

My, małe dzieci często chodziłyśmy na jagody do lasu w pobliżu kościoła i tam często można było spotkać samotnie spacerującego ks. Prymasa. Jaka to była radość dla nas dzieci, że widziałyśmy Prymasa i coś tam do nas przemówił.

A gdy nadeszła chwila pożegnania, było bardzo uroczyście. Prawie wszyscy byli w strojach góralskich. Były wiersze pożegnalne, a także pamiątkowe zdjęcia z ks. Prymasem Wyszyńskim. A gdy już dostojny Gość odjeżdżał z Bachledówki, to gazdowie na koniach honorowo odprowadzali go z wdzięcznością, że raczył przebywać na skalnej podhalańskiej ziemi, wśród ubogiej góralskiej ludności.

Bardzo często opowiadam swoim dzieciom te moje wspomnienia z dzieciństwa ze wzruszeniem i łzami w oczach. Do tej pory mam przed oczyma Jego postać stojącą w ostatniej ławce na apelu, w pierwszej części kaplicy i te słowa *Maryjo, Królowo Polski, jestem przy Tobie, pamiętam, czuwam.*

Maria Leja z domu Bednarz

Jednym z największych wydarzeń dla Czerwienno było przybycie na Bachledówkę ojców paulinów w 1955 roku. Od tego momentu wszyscy mieszkańcy naszej wsi mieli mnóstwo radosnych przeżyć. Poznawanie coraz to nowych ojców, kleryków i braci, wspólne modlitwy, spotkania, zabawy, śpiewy wpłynęły na rozwój duchowy mieszkańców. Nie ma co ukrywać, że byliśmy ciekawi, szczęśliwi i dumni. Przez około 10 lat przywykliśmy już do tej atmosfery, a tu nagle jawi się nowa perspektywa przeżyć. Otóż ówczesny rektor Bachledówki o. Ferdynand Pasternak oznajmia nam, że prawdopodobnie będziemy mieli szczęście gościć Księdza Prymasa w wakacje 1967 roku. Były to jednak czasy komuny i do końca nie było pewności, czy zapowiadany przyjazd Prymasa nastąpi. A jednak stało się.

Na Bachledówce czyniono przygotowania do przyjęcia tak dostojnego Gościa. Ale i my we wsi zrobiliśmy istne poruszenie. Bronisława Słodyczka przygotowywała okolicznościowe wiersze i piosenki na przywitanie księdza kardynała Stefana Wyszyńskiego. Dzieci, młodzież i dorośli uczyli się tych przyspiewek na próbach, które zwykle urządzano u Spatoków, czyli u rodziny Łacków. Głównym organizatorem tych przygotowań był o. Ferdynand, który podawał projekt spotkań, a resztą zajmowali się: rodzina Łacków z Mietką na czele, Bronisława Kula „Procka”, Józef Tylka „Filip”, Bronisława Słodyczka „Pocoska” i Maria Skubisz „od Potocka” (moja ciotka i przybrana matka). Oprawę muzyczną zawsze zapewniała rodzina Jarząbków „Chrapków”.

Właśnie w tym czasie pracowałam w gminie w Ratułowie. Tam też czuliśmy bliski przyjazd Prymasa, bo może gdzieś miesiąc przed jego przyjazdem zaczęli nas odwiedzać wytworni panowie „w czarnych płaszczach”. Prowadzili przeróżne tajne wywiady. Dopytywali się o byle co, np. czy nie wiemy, kto przyjeżdża na Bachledówkę, ilu ludzi przychodzi się tam modlić lub czy byłaby możliwość wynajęcia polany pod rozbicie namiotów niby dla wypoczynku wakacyjnego młodzieży itp. Nie było wtedy jeszcze chyba telefonu na Bachledówce, więc ja wszystkie takie wiadomości przekazywałam o. Ferdynandowi. Dziś cieszę się z tej mojej małej konspiracji. Jakoś nie pamiętam momentu przyjazdu Księdza Prymasa ani powitania. Natomiast miałam okazję widzieć go co niedziela na Mszy św., słuchać jego wspaniałych homilii, z których nic nie pozostało w mojej pamięci, natomiast bardzo dobrze zapamiętałam jego głos. Brałam również udział w prywatnych spotkaniach z mieszkańcami Czerwienno i okolic. Oczywiście zawsze przy takiej okazji były recytowane przez dzieci wiersze, przygrywała muzyka Chrapków, jak już wcześniej wspomniałam, były śpiewki, wręczano Prymasowi kwiaty i słuchano jego ciekawych przemówień. Opowiadał o przeżyciach więziennych z czasów jego aresztowania. Chwalił sobie pobyt wśród ludu góralskiego w Komańczy (ostatnia stacja jego obozu). Mówił, że wśród górali czuje się szczęśliwy, bo widzi tu takich prostych, a zarazem serdecznych ludzi, którym jeszcze nie zdołała komuna zaszcześcić swojej ohydy.

Pobyt w 1967 roku trwał jeden miesiąc – lipiec. Znow nie byłam na uroczystości pożegnalnej. O. Ferdynand z wdzięczności za jego pobyt postanowił zorganizować wyjazd delegacji z Bachledówki do Warszawy przed Bożym Narodzeniem 1967 roku. Chciał, żeby ta delegacja składała się z różnych stanów. A więc matki reprezentowały: Mieczysława Łacek i Bronisława Kula, ojców: Józef Tylka i Mieczysław Molek, młodzież: Andrzej Jarosz „Dolański”, moja siostra Rozalia Jarząbek z d. Bednarz i Maria Leja z d. Bednarz, czyli ja, dzieci: Marysia Ciągwa z d. Kula, Zosia Jamrych (dziś Łacek), Józef Oleksa „Fadrasiów”, Jan Jarosz „Cupków”.

Jako dar dziękczynny składaliśmy wieniec z owsa, oscypki i dwa szczenięta – owczarki. W Pałacu Prymasowskim zostaliśmy przyjęci przez samego Księdza Prymasa. A kiedy wręczaliśmy mu dary, na widok małych owczarków przypomniała mu się scena jego aresztowania. Opowiedział nam o tym. Mówił, że bronił go przed ubowcami jego wierny pies Baca. Pogryzł jednego z napastników, a za to został zastrzelony. W prywatnej kaplicy Ksiądz Prymas odprawił dla nas Mszę świętą, a po niej zaproszono nas na śniadanie. Czuliśmy jego dostojność, ale tak potrafił z nami rozmawiać prosto i zwyczajnie, że szybko zapomnieliśmy o początkowym skrępowaniu.

W programie zapewniono nam zwiedzanie Warszawy, a naszym przewodnikiem była p. Krystyna Czuba, znana obecnie z Radia Maryja jako felietonistka audycji „Spróbuj pomyśleć”. Obecnie jest senatorem RP. Na pamiątkę wszyscy otrzymaliśmy różaniec i mszalik z własnoręcznie podpisaną dedykacją tej treści w moim przypadku: *Marysi Bednarz na Boże Narodzenie błogosławi + Stefan Kard. Wyszyński Prymas Polski, Warszawa 21 XII 67*. Mszalik ten do dziś stanowi dla mnie pewnego rodzaju talizman.

Niedługo po tym spotkaniu, bo w czerwcu 1968 roku wyszłam za mąż. Ślubu udzielił nam o. Ferdynand na Jasnej Górze przed Cudownym Obrazem Matki Bożej. I oto kolejny dar od księdza Prymasa przywieziony przez panią Krystynę Czubę. Ksiądz Prymas podarował nam obrazek Matki Bożej Jasno-górskiej oprawiony w ramkę i własnoręcznie wypisaną dedykację następującej treści: *Marii i Władysławowi Leja za służbę Bogu w powołaniu małżeńskim pod opieką Świętej Bożej Rodzicielki błogosławi + Kard. Stefan Wyszyński Prymas Polski 8 VII 1968*.

Nie pojmuję do dziś, czym zasłużyłam sobie na takie wyróżnienie, gdyż nigdy nie miałam z Księdzem Prymasem kontaktu osobistego. Byłam blisko niego bardzo często, ale zawsze w grupie, bezimienna.

Takich wypoczynków było na Bachledówce osiem. Bachledówka w tym czasie stanowiła dla nas prawdziwą oazę modlitwy, nawet radio mało kto posiadał. Młodzież nie znała dyskotek i tej zwariowanej muzyki, więc mieliśmy dość czasu na pracę, modlitwę oraz rozwijanie rodzimej kultury góralskiej. Ksiądz Prymas zresztą zadbał o to, żebyśmy się nie nudzili. Często były organizowane z nim spotkania na wolnym powietrzu, najczęściej w lesie, gdyż jeszcze wtedy oo. paulini nie posiadali dużej sali. Ksiądz Prymas przy okazji takich spotkań z konieczności musiał wysłuchać naszej poezji, śpiewów, muzyki, bo tylko w ten sposób potrafiliśmy mu przekazać nasze do niego uczucia. Gorzej było z rozmową, byliśmy wszyscy onieśmieleni, więc mogliśmy go tylko słuchać. A umiał do nas przemawiać, zawsze opowiadał nam ciekawe rzeczy.

Pewnego razu odwiedził Księdza Prymasa jakiś chyba ważny ksiądz z Ameryki i to był powód, żeby takie spotkanie urządzić w lesie. Zaproszono zespół góralski „Tatry” z Ratułowa pod kierownictwem Władysława Przeworka – Domina. Była muzyka, popisy tańca i śpiewu, a na zakończenie Przeworek powiedział gawędę mniej więcej takiej treści:

Seł se raz po kolyndzie ksiondz. Dzieci w kozdej chałpie było kyrdel. W jednyj rodzinie nomłodsego Jaśka nie było w co ubrać i na cas kolyndy sowano go za piec, przykazując, coby nie wyzyroł. Ale chłopiec ciekawy, co sie w izbie dzieje, roz po roz wychyłał głowę zzo pieca. Ksiondz go zauwożył i zain-

teresował sie nim. Wzion go ze sobom na wychowanie. Rodzice byli radzi, bo to juz o jednom gymbe mniej do miski. Usło dość duzo roków, kiedy Jasiek wraco do chałupy. Ociec stoi z fojkom w zymbak przed izbom i przypatruje sie, co tyz to za cudok sie tu wlece. A ten do niego godo:

– Tato, nie poznaliście mnie? Dyć jo, was syn Jasiek.

Ociec sie zeżył i tak godo.

– Twoi bracia wysli na Ludzi, pozynili siE, Franek jest juhasem, Stasek gozdom, a Wojtek bacom. Ty zaś wdzioł na łeb takom cube kacom (bo był biskupem).

Gawęda ta tak się spodobała Księdzu Kardynałowi, że zerwał się z krzesła i z serdecznym śmiechem uściśkał i ucałował gawędziarza Przeworka. Przeworek przypiął mu do sutanny swoją spinkę do koszuli. My zaś okrasiliśmy ten uścisk rześzystymi brawami.

Było jeszcze wiele innych spotkań, nie wiem już, z jakich to okazji, dość na tym, że raz była to okazja pasowania Księdza Prymasa na naszego Bacę, a w darze otrzymał kapelusz góralski, ciupagę kierpce, kilimy. Były też chwile mniej uroczyste, wręcz zaskakujące. Ludzie latem pracowali na swoich polach położonych na Bachledówce. Nigdy nie było wiadomo, gdzie może zjawić się Baca, bo tak był przez nas nazywany, a lubił przechadzać się po lesie, polach i przychodził pogawędzić z pracującymi. Błogosławił im w codziennym trudzie. Raz przyszedł do mojego męża Władka, poprosił go o kosę i próbował, jak się kosi. Albo zdarzyło się, że przyszedł w czasie posiłku w polu. Jedzenie było skromne, nie było wtedy wspaniałych wędlin, szynki itp. Rarytasem był kupiony słoik dżemu lub pomidor. Chleb, masło, ser, spyрка (ślonina) oto podstawowe jadło w polu. Ludzi trochę to krępowało, ale Ksiądz Prymas błogosławił, a nawet spróbował troszkę, gdy się go poczęstowało. Dziwna rzecz, ale w okresie pobytu Bacy, praca w polu była przyjemnością, bo pogoda zawsze wtedy dopisywała.

Przypomniało mi się również, jak na jednym ze spotkań opowiedział nam o swoim proroczym śnie w więzieniu. Zupełnie o tym zapomniałam, wiem tylko, że łączył się z jakimś wydarzeniem politycznym. Dopiero po wielu latach czytając „Zapiski więzienne” kardynała Stefana Wyszyńskiego Prymasa Polski opowiadanie to przywróciło mi pamięć. A był to sen następujący – cytuję go dosłownie z książki (urywki):

Obudziłem się przed piątą minut dwadzieścia, dręczony snem... W widzeniu sennym opuszczałem jakiś wielki gmach po uciążliwej konferencji z Bolesławem Bierutem. Pożegnaliśmy się w hallu. Wychodziłem już, gdy przyłączył się do mnie p. Bierut z wyraźnym zamiarem towarzyszenia mi. Szliśmy długą ulicą [...]. Kiedy czekaliśmy na skrzyżowaniu na wolne przejście, p. Bierut przeszedł po przekątnej, łamiąc przepisy, potem zniknął mi z oczu gdzieś w bocznej

uliczce. Przechodziłem przez jezdnię pełen lęku przed dwoma groźnymi kozłami, które stały na środku mej drogi. Ale minąłem je bez przeszkód. Usiłowałem od-
szukać p. Bieruta, ale on gdzieś zniknął. Wkrótce po śniadaniu przyszli do mnie
księża i oznajmili mi, że wczoraj wieczorem w Moskwie zmarł Bolesław Bierut.
Dopiero wieczorem przypomniałem sobie mój sen, który opowiedziałem księżom
przy wieczerzy.

Bardzo lubiliśmy chodzić wieczorem na różaniec i uczestniczyć w Ape-
lach Jasnogórskich, które wygłaszał bez przygotowania, tylko tak z głowy. Była
to modlitwa dziękczynno-błagalna za spędzony dzień, ale Prymas zawsze łączył
się ze wszystkim rodakami, w zależności od sytuacji panującej w danej chwili.
Np. w czasie pożaru rafinerii w Czechowicach nie obyło się bez wspomnienia
ludzi tam poszkodowanych. Przytoczę tu jeden krótki apel, odmówiony na Ba-
chledówce 30 VII 1967 roku z książeczki Księdza Prymasa „Jestem przy Tobie”:

*Przenosimy się myślą do tronu łaski, do kaplicy Matki Bożej Zwycięskiej
na Jasnej Górze. Przynosimy Ci, Matko nasza i Królowo, wszystkie nasze myśli,
pragnienia i czyny, wszystkie akty wiary, nadziei i miłości, zarówno nasze oso-
biste, jak i całej oddanej Tobie w macierzyńską niewolę Ojczyzny naszej. Niech
te skromne dary uradują Ciebie, abyś w dziedzinie Twojej miała co przedstawić
Ojcu, Synowi i Duchowi Świętemu – całej Trójcy Świętej. Z ufnością wołamy
do Ciebie, Matko i Królowo nasza, oddając Ci serca, wole i umysły, gotowe służyć
Kościołowi i Twojemu Synowi w realizacji Soboru Watykańskiego II i naszych
zobowiązań milenijnych. Upraszamy u Ciebie Twoją szczególną pomoc dla tego
domu, dla całej Bachledówki, dla wszystkich okolicznych wsi i parafii, dla ar-
chidiecezji krakowskiej i jej arcybiskupa, dla całej Ojczyzny naszej i wszystkich
biskupów, dla wszystkich rodzin, dla wszystkich dziedzin pracy, trudu i wysiłku
ludzkiego. Oddajemy w opiekę tych chorych, którzy dzisiejszej nocy nie zmrzną
oka, bo im cierpienie nie pozwoli. Prosimy za lekarzy i pielęgniarki, którzy będą
czuwać nad cierpiącymi i śpieszyć im z pomocą. Oddajemy Ci tych, którzy w tej
chwili na nocną zmianę zjeżdżają na dno kopalni, przychodzą do fabryk i hut,
gdy my będziemy odpoczywać, oni będą się ciężko trudzić. Bądź z nami wszystki-
mi, Dziewico Wspomożycielko. Z ufnością wołamy do Ciebie: Matko Chrystuso-
wa módl się za nami.*

Na tych różańcach Prymas uczył nas prawdziwie się modlić. Chciało
nam się chodzić codziennie. Nie było jeszcze drogi asfaltowej, nie było aut,
ale też nie bolały nas nogi, tak młodych, jak i starych. Spotkania takie trwały
do 1974 roku włącznie.

Na posługach Księdza Prymasa były panie zwane przez nas „pryma-
sówkami”. Były to siostry zakonne ze zgromadzenia Ośmiu Błogosławieństw

pracujące w Instytucie Księdza Prymasa. One to spisywały wszystkie Jego prze-
mówienia i spełniały różne Jego polecenia. Były to panie, które pracowały za-
wodowo jako profesorowie, lekarze itp., a przez to miały dostęp do różnych
sfer życia świeckiego. Mieszkały w swoich prywatnych mieszkaniach, ale miały
także przydział czynności w Instytucie, o czym nie wiedzieli niewtajemnicze-
ni. Otóż na początku, tj. w 1955 roku, na Bachledówce nie było jeszcze takich
budynków jak obecnie. Jedną izbę i sień przeznaczono na kaplicę. Zaś jedna
izba na poziomie kaplicy i 3 izdebki na górze stanowiły mieszkanie dla ojców
i kleryków. W suterenie była kuchnia. Trzeba było więc zbudować nowe. Bu-
dowę następnych przybudówek i budynków wykonywali miejscowi cieśle m.in.
mój ojciec z synami. Na budowę były potrzebne pieniądze, które przywożono
z Częstochowy. Do tych celów były także przeznaczone „prymasówki”. Ponie-
waż na Bachledówce nie było jeszcze pomieszczeń, panie te zatrzymywały się
na krótko u nas przy Potocku. Jeszcze na długo przed przyjazdem Prymasa po-
znałam jedną z nich, Mirusię Plaskacz, a przyjazd jej zasługuje na wspomnienie.
Otóż ona wiedziała, że ma przyjechać do Maciusia Skubisza od Potocka. Wujek
Maciek też wiedział, że przyjedzie pani z Częstochowy i wyszedł na spotkanie
do Zębu, bo drogę z Poronina z pociągu trzeba było pokonywać pieszo. Idzie
pani z Poronina z walizką. Wujek ją spotkał i zagadnął. Ona zapytała o drogę
do Czerwienego, wtedy wujek zaofiarował jej pomoc w niesieniu walizki
i mówi, że idzie w tym samym kierunku, więc ją zaprowadzi. Całą drogę za-
dawała pytania o tego Maciusia, czy on go zna, jak wygląda, czy on jest stary,
czy młody. Była przerażona, bo w walizce było pełno pieniędzy i bała się, że
nieznajomy może gdzieś z tą walizką uciec, ale udawała niezdenerwowaną. Tak
więc doszli do domu i tu dopiero dowiedziała się, że szła właśnie z tym, do kogo
była skierowana. Było potem jeszcze wiele pań, których imion nie pamiętam,
dopiero po przyjeździe Prymasa poznałam p. dr Krystynę Czubę, z którą się za-
przyjaźniłam i utrzymuję z nią kontakt do dziś. Wiele razy pożyczalam tym pa-
niom stroje góralskie, żeby mogły zrobić sobie zdjęcia. Od nich zaś otrzymywa-
łam różne książki. Prawdopodobnie to za ich sprawą byłam tak znaną Księdzu
Prymasowi, że obdarowywał mnie prezentami. Moja rodzina przy Potocku i ro-
dzina Kulów od samego początku przyjazdu oo. paulinów na Bachledówkę była
bardzo w ścisłym z nimi kontakcie. U nas przechowywane były szaty i naczynia
liturgiczne, ofiarowane przez p. Jarząbkową. Nasze skromne progi przy Potocku
były często odwiedzane przez kleryków, ojców, a nawet raz niespodziewanie
przez biskupa (nie znam nazwiska). Mnie w czasie wakacji wysyłano na Ba-
chledówkę do pomocy przy sprzątaniu czy w pracy w kuchni. Wzrastałam więc
w bliskości paulinów. A kiedy chodziłam do siódmej klasy w Zębie, byłam ich
stałym listonoszem z pocztą w Zębie i na odwrót.

Tyle moich wspomnień, i wspomniałych przeżyć, które życzyłabym każdemu, bo są to przeżycia niezapomniane.

Na koniec jeszcze jedno: prymasówki do Księdza Prymasa zwracały się zawsze per „Ojciec” lub nawet nazywały go „Tatą”.

o. Mieczysław Łacek OSPPE

* * *

Gdy po raz pierwszy Prymas Wyszyński przybył na Bachledówkę na odpoczynek, chodziłem do klasy III podstawówki. Nie znałem Prymasa wcześniej, no bo jak chłopak z gór, z zagubionej wioski, mógł znać Prymasa?

Zacząłem się temu niezwykle człowiekowi znanemu już z opowiadań przyglądać bliżej, zwłaszcza wtedy, gdy zostałem ministrantem na Bachledówce. Biegałem tam dwa razy dziennie: rano na godzinę 8.00 na Mszę Św., a wieczorem na Apel Jasnogórski na godzinę 20.00.

Byłem „człowiekiem interesu”, więc często wstawałem wcześniej i szedłem przed Mszą św. do lasu na grzyby. Uzbierane grzyby, których czasem było bardzo dużo, przynosiłem do kuchni, do s. Ottony, a siostra dawała mi trochę ciastek i inne smakołyki. A ja bardzo lubiłem ciastka. Lubiłem też i cukierki. Więc chodziłem i drugi raz dziennie na Bachledówkę na Apel, bo po nim Ksiądz Prymas rozdawał bardzo dobre czekoladowe cukierki. Pycha! Trzymał je zazwyczaj z tyłu za sobą i wyciągał je dając nam, dzieciakom. Często dla śmiechu panie z Instytutu „wykradały” cukierki z torebki. Lipiec był więc wspnianym miesiącem dla takiego chłopaka jak ja.

Oczywiście żartuję, że chodziłem na Bachledówkę z „interesu”. Zaczęła mnie przyciągać jak magnes postać Księdza Prymasa. Często rozmawiał z nami ministrantami i dziećmi. Najmłodsze brał na ręce i opowiadał nam różne historie lub po prostu pytał o różne rzeczy. Nie przygniatała nas Jego wielkość. Czasami rozmawiał ze mną. Kiedyś opowiedział mi historię jednego małego chłopca, którego ojciec chciał, aby był wysoki. Ojciec codziennie podnosił tego chłopca za uszy, by szybciej rósł. Aż pewnego dnia w czasie podnoszenia stała się tragedia, pękła jakaś żyłka... Uspakajał mnie, abym się nie przejmował niskim wzrostem i bym nie eksperymentował i nikomu na to nie pozwolił...

Lubiłem słuchać kazań Prymasa mówionych gwarą góralską. Nie „seplenił” jak to czynią inni naśladowcy naszą gwarę. Podobały mi się jego zwęższe, krótkie, ale jakże mądre Apele Jasnogórskie. Przypominają mi się one zwłaszcza wtedy, gdy na Jasnej Górze słuchałem zbyt długich Apeli. Zdarzało się, że przy brzydkiej pogodzie byłem jedynym człowiekiem z wioski na Apelu. Pewnego

dnia pod koniec lipca wracając w pochmu się wtedy wybroniłem na Bachledówkę

Moja mama - na to, że intonowała program na w mowy. Wystawiano Księdza Prymasa w górach w związku ze zbliżającym się jubileuszem. I żegnano go, zaproszono tego programu był bratem Józkiem mój siostrzanie, bo wszyscy, bo wszyscy.

Z tamtych lat pamiętały i pomagają mi

Moje wspomnienia Wyszyńskiego to w 1973, kiedy Prymas uczęszczającym do jako wielką osobowość Kardynał przyjeżdżał św. tzn. ja i moje rodzice a niekiedy nawet c. Jasnogórski. Po nim my jako dzieci czekali sutanny. Na ówczesne były niespotykane wszystkie w geście pod Lipiec był miesiąc wybieraliśmy Bachledówkę sa Wyszyńskiego. że było się z tak D

Moje wspomnienia